

"W naszym nowym programie wiadomości będą dobre lub złe (oby tych ostatnich było jak najmniej), ale zawsze prawdziwe" – tak rozpoczął pan w 1989 roku pierwsze wydanie "Wiadomości" w TVP o 19.30. Jak jest dzisiaj? Lepiej, gorzej?

Jeśli chodzi ogólnie o polskie media, to ogólnie jest trochę lepiej. Oczywiście wiadomości są i dobre i złe, natomiast coraz mniej jest prawdziwych. W sferze aksjologii i semantyki coraz trudniej zorientować się komu można ufać, a kto manipuluje. Żyjemy w świecie, w którym trwa wojna informacyjna i jak na wojnie, często jesteśmy ranieni jej odpryskami, innym razem stanowimy jej front. Naprzeciwko siebie stoją media prywatne, jawnie opozycyjne wobec rządu oraz media publiczne kierowane przez rząd, przedstawiające inny obraz rzeczywistości. Problem polega na tym, że te obrazy potrafią się tak ze sobą rozmijać, że nie da się zbudować spójnego spojrzenia na Polskę i świat, oglądając tylko jeden przekaz.

Mówi pan o dwóch rywalizujących narracjach. Możemy ubolewać nad takim stanem rzeczy, ale nie ma pan wrażenia, że jeszcze kilka lat temu była to sytuacja nie do pomyślenia? Zarówno Fakty jak i Wiadomości prezentowały właściwie ten sam punkt widzenia? Może w takim razie, choć mozolnie, zwiększa się pluralizm w polskich mediach?

Racja. Nie tak dawno pisałem, że chyba jest jakaś nowa „Mysia”, gdzie mieściła się za PRL-u cenzura, bo między tymi nadawcami istniała pełna zgoda; te same tematy, te same komentarze, goście i eksperci, ten sam forszpan, ta sama nawet kolejność materiałów filmowych. Pełna zgodność. Nie było więc mowy o pluralizmie i nie było go do momentu przejęcia władzy przez PiS. Dziś pod względem wyboru opcji ideowej, rzetelności dziennikarskiej, sprawy mają się lepiej. Z drugiej jednak strony coraz trudniej wyrobić sobie zdanie o rzeczywistości. Media prywatne, które wpisały sobie na sztandary walkę z rządem, chociaż teoretycznie powinny dochowywać tych samych standardów co media publiczne i w obiektywizmie zmierzać do prawdy, tak manipulują faktami, że tworzy się błędne koło.

TVN poda nieprawdę, TVP natychmiast stara się ją prostować. I na odwrót. TVN nie wygodne dla opozycji fakty czy wydarzenia pomija, a eksponuje te, które są dla władzy niekorzystne. Wiadomości TVP starają się to wyprostować i demaskują hipokryzję opozycji. Ten „dialog” dla odbiorcy, który nie może równocześnie oglądać dwóch różnych programów powoduje, że zatrzymuje się na tym, który jest dla niego bardziej wiarygodny. Dlatego zwolennicy opozycji zapatrzeni są w TVN, a sympatycy rządu i „dobrej zmiany” w media publiczne, czyli Wiadomości TVP i TVPinfo. Następuje ugruntowanie subiektywnych poglądów i okopanie się na swoich pozycjach.

Powiedział pan w jednym z wywiadów, jeszcze za rządów Platformy Obywatelskiej, że Wiadomości stały się „ośrodkiem indoktrynacji” i „narzędziem przymusu”, a na pytanie jak uzdrowić sytuację, odparł: „Wymienić 90 proc. pracowników”. Ten scenariusz właściwie się spełnił. Nie ma pan wrażenia, że działano za ostro?

Nie mam takiego wrażenia, gdyż nie wymieniono nawet 10 procent zespołów informacyjno-publicystycznych, nie mówiąc o innych. Zmieniły się, jak zwykle, twarze osób firmujących poszczególne programy. A warto wiedzieć, że na PO, od kiedy się ona pojawiła, głosowało ponad 90 proc. polskich dziennikarzy. Na Prawo i Sprawiedliwość głosowała garstka ludzi mediów, systematycznie marginalizowana i wyrzucana z pracy w radiu i telewizji. Na szczęście zaowocowało to powstaniem niezależnych, alternatywnych mediów prywatnych ale wciąż będących na dorobku. Trzy lata temu na zjeździe delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wyraziliśmy pogląd, pod którym się nadal podpisuję, że jeżeli dojdzie do poważnego reformowania mediów publicznych należy przeprowadzić tzw. „opcję zerową”. Dobrze, że media publiczne podejmują polemikę z manipulacjami, których pełno w programach prywatnych stacji radiowych i telewizyjnych. One zapraszają głównie przeciwników władzy i im dają możliwość wypowiedzenia się. Pod tym względem TVP Info i Wiadomości stanowią przeciwwagę. Nie podoba mi się jednak forma, w której się to odbywa.

Dlaczego?

Brakuje wyraźnego oddzielenia informacji od komentarza. Wydarzenia, fakty, pomieszano z publicystyką i komentarzem. Dlatego opinia wielu ludzi o Wiadomościach jest taka, że podobnie jak Fakty - one również kłamią i manipulują. Moim zdaniem powinno się wyraźnie oddzielić te dwie części stylistyki głównego programu informacyjnego. Najpierw, nawet beznamytnie, prezentować po prostu to, co się wydarzyło w Polsce i na świecie, a dopiero później, po wyraźnym oddzieleniu czołówką, proponować widzom komentarze i opinie, całą tę pyskówkę. Jak widać mam także konserwatywne poglądy na dziennikarstwo telewizyjne. Dobrze, że powstał nowy program „Nie da się ukryć” Ewy Bugały. To doskonałe miejsce, aby podjąć polemikę z manipulacją i ewidentnymi kłamstwami. Skoro już wspomniał pan wcześniej o pluralizmie, mam jeszcze jeden zarzut do Telewizji Publicznej, mianowicie, że firmuje źle rozumiany pluralizm.

O, to ciekawe. Za mało pluralizmu? Za dużo?

Jeszcze nie tak dawno temu ówczesna władza PO-PSL wraz ze swoimi akolitami politycznymi występowała w programach publicystycznych reprezentując swoje własne formacje polityczne, a po drugiej stronie stawał jeden przedstawiciel opozycji, czyli PiS-u. Ta zasada, pomimo zmiany preferencji wyborców została utrzymana i nadal zaprasza się gości w proporcjach 4, 3 albo 2 do 1. Czasami występuje też przedstawiciel formacji Kukiz15, ale nigdy nie wiadomo, czy dołączy do władzy, czy do opozycji. Powstaje wrażenie, że w polityce nic się w sumie nie zmieniło. Dawna władza, a dziś opozycja, nadal ma większe szanse zaprezentowania swoich poglądów, bo ma dla siebie więcej czasu antenowego, a potrafi nawet zagłuszyć tych, którzy reprezentują poglądy obecnej władzy. Tak stałe się dzieje w programie TVP Forum ale również w TVPinfo. Uważam, że ten polityczny ring jest nie fair-play.

Opozycja twierdzi, że jest odwrotnie, a jako przykład podaje „Gościa Wiadomości”, gdzie w przytłaczającej większości zaprasza się przedstawicieli rządu.

I bardzo dobrze, bo władza w mediach publicznych nie miała do tej pory okienka, w którym w niezakłócony sposób mogłaby przedstawić swoje pomysły, projekty i ich stan ich realizacji oraz konkretne decyzje. Tu jest dopiero pole dla niezależnego dziennikarstwa, które nie może sprawiać wrażenia salonowego, ale nie może się też tak miotać, jak to robi Krzysztof Ziemięć, który jest „za, a nawet przeciw”.

Gdyby rządziła Platforma i robiła dokładnie to samo, nadal chwaliłby pan „okienko dla władzy”?

Tak, jestem obiektywny. Później jednak przychodzi „Minęła 20” i wraca problem, o którym przed chwilą wspomniałem. Dlatego uważam, że zamiast zasady pluralizmu, należy w TVP wprowadzić zasadę proporcjonalności. Jeżeli partia ma większość w parlamencie, to ona w dyskusji powinna mieć również więcej swoich przedstawicieli, więcej możliwości i czasu do zaprezentowania swojej wizji kraju.

Mówi pan o blokadzie na pewne nazwiska w kontekście złych praktyk dziennikarskich, a jak pan odebrał sytuację z Filipem Memchesem w Polskim Radiu 24, który na pewien czas znalazł się poza stacją za przeprowadzenie rozmowy telefonicznej z prof. Janem Hartmanem?

Nikt nie ucierpiał. Za listę gości i ekspertów zapraszanych do stacji odpowiada dyrektor anteny i jeśli Filip Memches wykonał polecenie przełożonego nie powinien ponosić z tego tytułu żadnych konsekwencji. Także, gdyby odmówił rozmowy z gościem, z którym rozmowę uważałby dla siebie i swoich odbiorców za upokarzającą. Podczas pracy w Informacyjnej Agencji Radiowej starałem się grono komentatorów, ekspertów, maksymalnie poszerzać o osoby o innej wrażliwości politycznej. Niestety to się nie udawało, gdyż dziennikarze dysponują listami „swoich” rozmówców, których poglądy są im znane i akceptowane. Dlatego ten tradycyjny przechyl w lewo tak trudno jest dziś wyprostować w mediach publicznych. Ja też mam taką „listę” osób, z którymi nie rozmawiałbym na antenie ze względów, nazwijmy to, estetycznych, osób skandalizujących, skompromitowanych, uwikłanych w tajne służby. Nikt z nas nie zaprasza ludzi, którzy potrafią zwymiotować na dywan i nie powiedzieć nawet przepraszam. Kimś takim jest dla mnie ten profesor, specjalista od kazirodztwa, którego nazwiska nie mam ochoty nawet wymawiać.

A co, jeśli dziennikarz nie ma świadomości, kto jest, a kogo nie ma na „liście dobrego smaku” szefa? Też musi ponosić konsekwencje?

Jak śpiewał Marek Grechuta, „wolność, to wśród mądrych ludzi żyć”. W dziennikarstwie trzeba mieć wycucie kogo zapraszać, żeby nie zachwazić sobie i innym umysłu i tutaj każdy ponosi indywidualną odpowiedzialność za swoje wybory personalnie. Oczywiście byłoby idealnie, gdy zrealizował się wreszcie długo oczekiwany przez środowisko SDP prawny postulat dziennikarskiej klauzuli sumienia. Gdyby zapisano w ustawie, że dziennikarz ma prawo odnowić przełożonemu wykonania polecenia, które nie jest zgodne z jego sumieniem. Wówczas dziennikarz zyskałby na odwadze. To jeden z najważniejszych postulatów wolności i niezależności dziennikarskiej.

W 2011 roku domagał się pan zwolnienia ówczesnego szefa Wiadomości Piotra Kraśki. Dzisiaj opozycja apeluje o usunięcie ze stanowiska Marzeny Paczuskiej. Czy jesteśmy skazani na powtarzanie tego scenariusza przy każdej zmianie władzy?

A jednak wolę Marzenę Paczuską, niż Piotra Kraśko. Pierwsza jest niezależnym dziennikarzem, o której nie można powiedzieć, że była znana z koniunkturalizmu, odwrotnie do Kraśki, typowego, salonowego dziennikarza dawnego głównego nurtu. Dzisiaj politycy opozycji domagają się zwolnień obecnie kierujących mediami publicznymi, bo po raz pierwszy od 28 lat ktoś patrzy im na ręce i nie boi się ich krytykować, a jak wiadomo prawda jest bolesna. Cieszy mnie to, że media publiczne są częścią „dobrej zmiany”, że w odróżnieniu od poprzedniej ekipy traktują pracę dziennikarską jako służbę, bo inaczej nie można jej traktować. Oczywiście ideałem byłoby aby mediami kierowali ludzie, których zaakceptuje i władza i opozycja, ale przy takim sporze politycznym jaki jest w tej chwili w Polsce, przy takiej mentalności naszej opozycji, jest to nie możliwe i bardzo dobrze, bo nie ma dwóch racji, trzeba się zdecydować. Uważam, że tacy „idealni”, nawet by się znaleźli, oni są, ale czy w tej skomplikowanej sytuacji zgodziliby się poddać sprawdzianowi? Wkrótce zostaliby odpowiednio zasufladkowani. Pracujesz w telewizji Kurskiego, to jesteś „pisowcem”.

A może jak chce rząd, który kończy prace nad ustawą, rozwiązaniem problemu braku wiarygodności polskich mediów będzie dekoncentracja kapitału i zwiększenie konkurencyjności, a tym samym, punktów widzenia?

Dekoncentracja, a w konsekwencji repolonizacja mediów zbliża nas do standardów zachodnich. W wielu starych państwach Unii istnieje prawo, że kapitał zagraniczny nie powinien przekraczać 30 proc. udziałów w rynku, i to są dobre proporcje. Nie do pomyślenia jest w Niemczech czy we Francji sytuacja, w której większość mediów lokalnych i regionalnych jest w posiadaniu spółki z obcym kapitałem. U nas 70-80 procent prasy terenowej jest we władaniu kapitału niemieckiego. Ten problem dotyczy też rynku radiowego. Radio ZET i RMF FM, polskie podmioty, które na początku lat 90. otrzymały koncesje, a teraz są w obcych zagranicznych rękach, dominują na ogólnopolskim rynku radiowym. Podobnie wspomniane już ogólnopolskie stacje telewizyjne. Dlatego istnieje konieczność zbudowania silnej prywatnej ogólnopolskiej stacji telewizyjnej, jeżeli ma być prawdziwy pluralizm w mediach. Państwo powinno sprzyjać temu projektowi, tak jak wcześniej sprzyjało kształtowaniu się mediów prywatnych u ich początków. To państwo polskie jest właścicielem eteru, czyli wszystkich możliwych i dostępnych częstotliwości, których udziela w drodze koncesji. Bez akceptacji państwa, żadna z wymienionych medialnych potęg nie powstałaby i nie rozwijałaby się tak skutecznie. Czy jesteśmy zadowoleni z tego kulawego w sumie pluralizmu medialnego? Czy jesteśmy zadowoleni z tego przymusowego w konsekwencji starcia między Wiadomościami, a TVN?

Z Wojciechem Reszczyńskim rozmawiał Marcin Makowski

